

Uwagi w związku z edycją *Komentarza Jana Dąbrowski do Kroniki Wincentego Kadłubka**

Niedawno ukazała się długo oczekiwana edycja *Komentarza do Kroniki polskiej* Mistrza Wincentego, będącego dziełem profesora Uniwersytetu Krakowskiego Jana z Dąbrowski. Przed ponad 40 laty podjęcie pracy nad krytycznym wydaniem *Komentarza* zapowiadał Marian Zwiercan, będąc do tego zadania najlepiej przygotowany po opublikowaniu w 1969 r. gruntownego studium na temat dzieła i jego rękopiśmiennych przekazów¹. Dzięki niemu Autor stał się jednym z najlepszych w Polsce specjalistów w zakresie badań kodykologicznych, nic więc dziwnego, że następnie wykorzystano jego wiedzę i umiejętności do tworzenia, potrzebnego skądinąd, katalogu średniowiecznych rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, ze szkodą jednak dla zamierzonej edycji. Na szczęście po kilku dziesięcioleciach udało się M. Zwiercanowi do niej wrócić i przy współpracy innych krakowskich badaczy i wydawców — Anny Zofii Kozłowskiej i Michała Rzepieli — przygotować wydanie *Komentarza*.

Omawiana edycja nie jest pierwszym wydaniem drukiem dzieła Jana z Dąbrowski. Jego dzieje edytorskie rozpoczęły się od dzieła Jana Szczęsnego Herburt z 1612 r., który wydał *Kronikę polską* Wincentego Kadłubka razem z tekstem anonimowego *Komentarza*, a w zasadzie z jego obszernymi fragmentami. Dokładnie sto lat później edycja ta z nieznacznymi zmianami językowymi została przedrukowana przez Henryka Huysena w lipskim wydaniu *Historiae Polonicae* Jana Długosza. Przedruk tego wydania, o czym obecni wydawcy *Komentarza* nie wspominają, został w 1776 r. opublikowany przez Wawrzyńca Mitzlera de Kolof w trzecim tomie jego zbioru *Historiarum Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae Scriptorum, collectio magna*. Z tych trzech wydań najważniejsza jest *editio princeps*, zarówno *Kroniki polskiej* Mistrza Wincentego, jak i komentarza do niej Jana z Dąbrowski, bowiem jest ona świadkiem starszej tradycji tekstowej. Wydawcom nie udało się dokładnie określić podstawy tekstu dla edycji z 1612 r., powtarzając, czasami nazbyt dosłownie, wcześniejsze ustalenia M. Zwiercana, który dopatrywał się w niej jakiegoś rękopisu sporządzonego pod dyktando Macieja z Kobylina lub od niego odpisanego. Problem ten dla samej edycji *Komentarza* nie ma większego znaczenia, dobrze byłoby jednak przy tej okazji zbadać miejsce *editio princeps* w historii tradycji tekstu dzieła, w tym także w stemmacie jego przekazów. Za niewystarczające należy uznać ustalenie przynależności do rodziny rękopisów, nadal bowiem nie wiemy o bezpośrednich relacjach między rękopiśmiennymi egzemplarzami a tekstem drukowanym. Należy dodać, że niekoniernie musiała tu zachodzić prosta zależność pionowa, o czym są przekonani wydawcy, cytując opinię Mariana Plezi, który jednak nie wykluczał dorywczego użycia innych rękopisów. Skądinąd wiadomo, że Herburt nie zadowolął się przedrukowywaniem tekstu pojedynczych rękopisów, lecz w edycjach wykorzystywał więcej rękopiśmiennych przekazów. Taki skontaminowany tekst na podstawie dwóch kodeksów, przekazujących zresztą różne redakcje, powstał w jego edycji *Historii polskiej* Jana Długosza, opublikowanej w 1615 r. Zjawisko kontaminacji może też przybliżyć nas do wyjaśnienia, dlaczego edycja Herburt nie posiada układu komentarza znanego w całej zachowanej tradycji rękopiśmiennej. Problem podstawy wydania *Komentarza* Jana z Dąbrowski, a w konsekwencji i *Kroniki* Mistrza Wincentego, w *editio princeps* wymaga osobnych badań, które dobrze byloby w przyszłości przeprowadzić w kontekście całego dorobku edytorskiego Herburt.

Podstawowym zadaniem dla edytorów *Komentarza* było przyjęcie sposobu postępowania w zakresie podstawy wydania. Dla tego dzieła zachowała się bogata bezpośrednia tradycja tekstowa, która ma zróżnicowany charakter, zarówno jeśli chodzi o technikę powielenia tekstu, jak i, co ważniejsze, czas powstania przekazów, zależności filiacyjne, a nawet atrybucję samego autora. Tworzą ją autograf (Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. 3002), 24 rękopisy z XV w. oraz 3 edycje drukowane z okresu staropolskiego, z *editio princeps* na czele. Dodać do niej też należy mniej znane rękopisy z czasów nowożytnych, które zostały odpisane z wydania z 1612 r. Dzięki książce M. Zwiercana z 1969 r., dobrze znane są wszystkie piętnastowieczne przekazy *Komentarza*, natomiast późniejsze rękopisy nie zostały dotychczas dokładnie rozpoznane, dysponujemy w tym zakresie pojedynczymi informacjami zebranymi przez M. Plezię przy okazji pracy nad edycją *Kroniki* Wincentego Kadłubka². Szkoda, że wydawcy nie podjęli systematycznego trudu uzupełnienia naszej wiedzy o dziejach tradycji rękopiśmiennej w okresie nowożytnym. Prawdopodobnie rękopisy z tego okresu, jak i edycje drukowane, nie są niezależnymi świadkami i nie miałyby większego znaczenia w ustaleniu tekstu, jednak trudno o tym decydować przed ich rozpoznaniem. Liczy się też nie tylko aspekt praktyczny, dzięki kompletnej liście świadków tradycji otrzymujemy wiedzę o rytmie życia i kierunkach recepcji dzieła. Być może niedocenienie z jednej strony przekazów nowszych, z drugiej natomiast posiadanie publikowanych opisów kodeksów średniowiecznych spowodowało, że we wstępie do edycji *Komentarza* zabrakło choćby wykazu znanych świadków tradycji. Czytelnik edycji musi uzupełnić ten brak lekturą pracy M. Zwiercana, albo listą rękopisów zestawionych w krytycznym wydaniu *Kroniki* Mistrza Wincentego, biorąc pod uwagę te przekazy, przy których jest odniesienie do pracy Zwiercana (MPH s.n., t. 11, s. XII–XIV).

* Jan z Dąbrowski, *Komentarz do Kroniki polskiej Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, wyd., wstępem i przypisami opatrzył Marian Zwiercan przy współpracy Anny Zofii Kozłowskiej i Michała Rzepieli, w: MPH s.n., t. 14, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2008, ss. XLVIII + 319, 1 nlb.

¹ M. Zwiercan, *Komentarz Jana z Dąbrowski do Kroniki Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, Wrocław 1969.

² M. Plezia, *Tradycja rękopiśmienna Kroniki Kadłubka*, w: *Ars historia. Prace z dziejów powszechnych i Polskiej*, Poznań 1976, s. 383; Mistrz Wincentego zwanego Kadłubkiem, *Kronika Polska*, wyd. M. Plezia, w: MPH s.n., t. 11, Kraków 1994, s. XIX.

Wydawcy zrezygnowali z ustalania tekstu przy wykorzystaniu metody *stemma codicum*, a więc ustalenia archetypu tekstu, przedkładając nad nią wybór rękopisów, które miały stanowić podstawę wydania. Takie rozwiązanie jest racjonalne i metodycznie poprawne, uzasadnia je stan zachowania tradycji tekstowej, w której posiadamy i autograf dzieła i rękopisy bezpośrednio od niego zależne. Wydawać by się mogło, że jako podstawa wydania zostanie przyjęty właśnie autograf, jednak wydawcy zdecydowali inaczej, obsadzając w tej roli cztery rękopisy, które powstały w trakcie dyktowania jego tekstu: Biblioteka Jagiellońska 2574, Biblioteka Czartoryskich 1312, Biblioteka Narodowa Baw. 35 i BOZ 73. Ich powstanie jest datowane na lata 1435–1436. Spośród tych czterech kodeksów pierwszeństwo przyznano rękopisowi BJ 2574, zwanego przez wydawców *krakowskim*, który uznano za „najlepszy, najpełniejszy, najstaranniejszy”. Przyjęty przez wydawców sposób typowania podstawy wydania został całkowicie oparty na wcześniejszych ustaleniach M. Zwiercana, które nie były dotychczas kwestionowane, ale też, co trzeba dopowiedzieć, nie były weryfikowane. Zasadnicze znaczenie mają w tym przypadku opinia o charakterze autografu i mechanizm tworzenia z niego pierwszych kopii.

Z badań M. Zwiercana wynika, że autograf *Komentarza* jest brulionem dzieła i ma charakter roboczy, stąd reprezentuje wersję tekstu w fazie jego tworzenia i nieustaloną do końca. Dopiero pierwsze kopie sporządzone jeszcze za życia Jana z Dąbrowki, a co więcej przy jego udziale, których zachowanymi przedstawicielami są cztery powyższe rękopisy, przynoszą tekst napisany i zredagowany, używając terminologii tekstologów, zgodnie z intencją autora. Stąd też to one, a nie autograf–brulion przekazują ostateczną, ustaloną redakcję tekstu *Komentarza* i dlatego na nich została oparta jego edycja. M. Zwiercan ustalił także, że pierwsze rękopisy nie były odpisami ani z autografu, ani z egzemplarza wzorcowego (czytostopisu), lecz powstały jednocześnie w trakcie dyktowania w czasie wykładów uniwersyteckich samego Jana z Dąbrowki.

We wstępie do edycji zostały powtórzone wszystkie podstawowe wnioski M. Zwiercana potwierdzające tezę o roboczym charakterze rękopisu autorskiego. Po 40 latach od ich pierwotnego sformułowania brzmią one nadal przekonująco. Inaczej wygląda opinia o braku czytostopisu i powstaniu pierwszych kopii w trakcie dyktowania. Wydawcy nie wyszli tu poza argumentację M. Zwiercana, która już w jego monografii nie była wystarczająca. Przedstawione dowody natury tekstowej i paleograficznej istotnie mogły świadczyć o kopiowaniu pod dyktando, ale trudno pozbyć się wrażenia ich dość przypadkowego zestawu. Zabrakło bardziej systematycznej analizy typowych cech i błędów tekstu wskazujących na kopiowanie *ex auditu*. Co więcej nie skonfrontowano ich z całą masą odmian i zniekształceń, które występując w wytypowanych rękopisach, wskazują na ich powstawanie w wyniku lektury tekstu. Nawet jeśli przyjąć opinię o przepisywaniu komentarza pod dyktando, inaczej należy potraktować te miejsca w rękopisach, w których w trakcie dyktowania powstawały luki z powodu nieobecności kopistów. Kilka przykładów takich miejsc wskazał M. Zwiercan. Interesujące byłoby zbadać, na jakiej zasadzie tekst był później uzupełniany, domyślać się wolno, że odpisywano go raczej z istniejących już rękopisów niż dyktowano powtórnie, a jeśli tak, to czy jest możliwe określenie podstawy tekstowej tych fragmentów. Na marginesie trzeba zaznaczyć, że wydawcy w aparacie krytycznym nie oznaczali tych miejsc w rękopisach, w których tekst był później przez kopistów uzupełniony. Powstaje mylne wrażenie, że był on kopiowany na bieżąco bez żadnej wewnętrznej historii. Bez wątplenia łatwiej byłoby nam przyjąć tezę o kopiowaniu *Komentarza* pod dyktando, gdybyśmy więcej wiedzieli na temat sposobu pracy kopistów i mechanizmu powstawania uniwersyteckich podręczników w Uniwersytecie Krakowskim. Takie badania jednak są jeszcze przed nami.

W zasadzie jest tylko jeden sposób, aby odpowiedzieć na pytania o istnienie czytostopisu, relacje między autografem a rękopisami i filiacje między samymi rękopisami. Jest nim zbudowanie *stemma codicum*, nad którego rolę, co prawda, w krytyce tekstu dyskusja wciąż trwa, ale który przynajmniej dla rozwiązania problemów tej edycji byłby wystarczający. Potrzebę jego konstrukcji miał już świadomość M. Zwiercan, dając w swojej monografii „prowizoryczny” — jak sam określił — stemmat, który jednak był bardziej schematem typologicznym, gdyż nie pokazywał filiacji między rękopisami, lecz relacje między ich grupami (redakcjami). Wydawcy, nie zestawiając pełnej listy przekazów *Komentarza*, nie przypomnieli też *stemma codicum* z pracy M. Zwiercana. Bardziej gruntowne badania nad genealogią wszystkich zachowanych rękopisów pozwoliłyby na próbę ostatecznego ustalenia, czy wytypowane jako podstawa wydania cztery kodeksy (BJ 2574, BCzart. 1312, BN Baw. 35 i BOZ 73) istotnie pochodzą bezpośrednio od autografu i czy to one dopiero dały początek pozostałej tradycji rękopiśmiennej. Podobnego wyjaśnienia wymaga miejsce rękopisu BJ 2574, któremu wydawcy zdają się przypisywać wiodącą rolę w ustalaniu tekstu. Opisując go jako „najlepszy, najpełniejszy, najstaranniejszy” operują terminami subiektywnymi właściwymi dla okresu tzw. arystokratyzmu edytorskiego, natomiast nie wykorzystują narzędzia genealogicznego, co uniemożliwia zweryfikowanie tej oceny. Jeśli rzeczywiście powyższe rękopisy powstały jednocześnie pod dyktando, to czym wytłumaczyć zastanawiająco dużą liczbę błędów w każdym z nich z osobna i wariantów między nimi, o czym przekonuje lektura aparatu krytycznego zamieszczonego w edycji. Nie wszystkie te zniekształcenia i odmiany powstały w wyniku pisania ze słuchu. Warto też pamiętać o ustaleniach M. Plezi dotyczących transmisji tekstu *Kroniki* Mistrza Wincentego, który stwierdził że genealogia przekazów tekstu *Kroniki* nie pokrywa się z dziejami tradycji rękopiśmiennej *Komentarza*. Oznacza to, że historia tekstu była bardziej skomplikowana, niż chciałoby to widzieć dzisiejsi edytorzy, którzy na jej podstawie mają za zadanie ustalić tekst. Drogą do poznania tej historii jest jednak badanie filiacji przekazów nie tylko na podstawie ich wybranych cech makrostrukturalnych, być może wystarczające dla ustalenia ich typologii, lecz na podstawie systematycznej analizy całego tekstu.

Tekst *Komentarza* w obecnej edycji został ustalony na podstawie wytypowanych czterech rękopisów, chociaż podstawową rolę spełniał rękopis BJ 2574. W aparacie krytycznym zostały umieszczone lekcje tylko z tych czterech przekazów, pominięto natomiast całkowicie teksty autografu i pozostałych dwudziestu rękopiśmiennych kopii, a także pierwszego wydania z 1612 r. Każde z tych pominięć ma swoje inne znaczenie, więc warto im się przyjrzeć z osobna.

Najbardziej zaskakujące jest pominięcie autografu, którego obecność, wśród zachowanych świadków tradycji, stwarza, wydawałoby się, wprost wymarzoną sytuację dla edytora dawnych tekstów. Edycja autografu rozwiązuje wiele trudnych problemów związanych z poszukiwaniami rękopisów, ich badaniami i żmudnym ustalaniem tekstu. Rezygnując z autografu jako podstawy edycji, wydawcy doszli do wniosku, że właściwie byłaby to edycja brulionu, swego rodzaju pretekstu, a nie ostatecznej redakcji tekstu nadanej komentarzowi w trakcie dyktowania. Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe uwagi recenzenta dotyczące braku ustalenia filiacji między rękopisami, wydaje się, że przyjęcie takiego rozwiązania jest uzasadnione, chociaż nie spełnia oczekiwań krytyki genetycznej. Ta żywo się ostatnio rozwijająca dyscyplina badań filologiczno-literackich chętniej oczywiście widziałaby edycję brulionu, jako świadectwa procesu twórczego, które daje możliwość odtworzenia etapów i chronologii tworzenia dzieła, a także zawiera wszelkie ślady pracy pisarskiej prowadzące do gotowego tekstu. Taka edycja byłaby ciekawa z punktu widzenia świadectwa kultury i techniki pracy Jana z Dąbrowki, średniowiecznego uczonego. Czym innym jest jednak edycja autografu-brulionu, a czym innym wykorzystanie jego tekstu w krytycznym wydaniu. Powinien on w edycji *Komentarza* mieć co najmniej funkcję egzemplarza kontrolnego, na podstawie którego będzie można rozstrzygać różnice między tekstami przyjętymi jako podstawa wydania. Jak już wcześniej powiedziano, między czterema rękopisami BJ 2574, BCzart. 1312, BN Baw. 35 i BOZ 73 jest zastanawiająco dużo różnic tekstowych, w tym opuszczeń, dodatków, przestawień, wariantów, które wymagają uzasadnionej emendacji. Wydawcy są wierni przyjętej podstawie wydania, rzadko korzystają z koniektur, z reguły dokonywane poprawki znajdują uzasadnienie w brzmieniu tekstu, co najmniej jednego z rękopisów. Uznanie ich za równorzędne, przy świadomym ograniczeniu świadectw innych przekazów *Komentarza*, zmusiło jednak wydawców do subiektywnego wyboru lekcji poprawnej spośród tych, które znajdują w podstawie wydania. Jest to oczywiście od dawna przyjęty w krytyce tekstu sposób postępowania, jeśli nie ma możliwości wykorzystania innych świadectw tekstu. W przypadku *Komentarza* takim świadectwem jest autograf-brulion, który w wielu przypadkach, np. pisowni wyrazów czy brzmieniu nazw osobowych i geograficznych, mógłby uprawdopodobnić wybór lekcji przez wydawców do postaci bliższej, czy nawet zgodnej z wersją autora, czyli Jana z Dąbrowki. Nadałoby to tekstowi edycji nie tylko walor poprawności językowej, co jak się wydaje było głównym staraniem wydawców, ale także walor autentyczności autorskiej.

Inną konsekwencją niewykorzystania autografu jest pozbawienie edycji tych partii tekstu, które pominięto przy jego przepisywaniu/dyktowaniu w momencie powstawania pierwszych przekazów lub też, które zostały w nim dopisane później już po sporządzeniu tych przekazów. M. Zwiercan w swojej monografii skrupulatnie zestawia takie przypadki. Zarówno w jednej, jak i drugiej sytuacji pominięcie tych fragmentów zubaża edycję o istotne elementy tekstu, które bez wątpienia powinny być przez wydawcę odtworzone i wydane, zwłaszcza jeśli chodzi o późniejsze uzupełnienia autora, będące przecież integralną częścią dzieła.

Nieco inaczej należy spojrzeć na programowe pominięcie w edycji *Komentarza* rękopisów zależnych od przekazów przyjętych jako podstawa wydania. Niestety brak szczegółowego *stemma codicum*, zbudowanego na poziomie pojedynczych świadków tradycji, a nie ich rodzin, nie pozwala na pełną rekonstrukcję dziejów transmisji tekstu. Nie wiadomo, jakie są relacje między poszczególnymi przekazami i jakie miejsce zajmują one w procesie transmisji. Wydaje się jednak, że od nowoczesnej edycji oczekujemy dziś nie tylko ustalenia tekstu, to jest oczywiste minimum krytycznego wydania, ale też opisu historii tradycji rękopiśmiennej, pokazującego życie tekstu w poszczególnych przekazach lub ich grupach. Na życie to składają się wszelkie zamierzone i niezamierzone zmiany, które nadają tekstowi historycznie indywidualny charakter. Miejszem do pokazania historii tekstu może być w edycji sam wydawany tekst, ale w przypadku *Komentarza*, gdy wydawcy świadomie ograniczyli podstawę wydania, dobrym rozwiązaniem byłoby wykorzystanie do tego celu aparatu krytycznego. Trudno byłoby oczekiwać zamieszczenia w nim każdej odmiany tekstowej, ale powinny się tam znaleźć co najmniej te najbardziej charakterystyczne dla danego nurtu tradycji rękopiśmiennej. Edycja w praktyce daje jedyną możliwość zapoznania szerszego odbiorcy nie tylko z przekazami uzasadniającymi wybór lekcji, ale także z tymi, które są świadectwem historii tekstu, w której śledzimy wszelkie zmiany, sposoby powielania, kierunki recepcji, czas życia. Jeśli edycja nie dostarcza tych informacji, to skazani jesteśmy na korzystanie z rękopisów. Żałować należy, że w przypadku edycji *Komentarza* wydawcy nie wykorzystali tej okazji, co też w jakiś sposób odpowiada przyjętemu przez nich systemowi tzw. aparatu negatywnego.

Powyższe uwagi odnoszą się także do oceny całkowitego pominięcia *editio princeps*, jeśli pierwsze wydania można traktować jako przedłużenie trwania tradycji rękopiśmiennej dzieła, co niewątpliwie ma miejsce w wydaniach przedkrytycznych, będących zwykłymi przedrukami rękopisów. Tak jest w przypadku edycji z 1612 r., przy czym sprawa nabiera dodatkowego znaczenia ze względu na odmienną od całej tradycji rękopiśmiennej postać tekstu wydanego przez Herburta. Z uwagi na skalę zjawiska, odmienności tych nie można podać w aparacie krytycznym, należałoby w zasadzie tekst ten zestawiać obok tekstu ustalonego w obecnej edycji, co jednak znacznie wykroczyłoby poza przyjętą formułę edytorską. Pewną rekompensatą dla tego maksymalistycznego oczekiwania byłoby zamieszczenie konkordancji zestawiającej odpowiednie partie tekstu z pierwszej i obecnej edycji lub podanie na marginesach numerów odpowiednich stron z edycji Herburta (wydawcy zamiast tego na marginesach podali numery stron z rękopisu krakowskiego). Nie trzeba uzasadniać praktycznego pożytku takiego rozwiązania w tych wszystkich sytuacjach, gdy w dotychczasowych badaniach korzystano z *editio princeps* i obecnie przyjdzie odnieść dawne adresy bibliograficzne do nowej edycji. Niezależnie jednak od zasadności wykorzystania pierwodruku w omawianej edycji należałoby w tym miejscu powtórzyć postulat zbadania jego historii i tekstu.

Jednym w ważniejszych i trudniejszych zadań, jakie stanęły przed wydawcami *Komentarza*, był sposób i zakres objaśnienia tekstu i treści dzieła. Korzystając z innych doświadczeń, chociażby *Kroniki* Mistrza Wincentego w wydaniu M. Plezi (MPH s.n., t. 11), wydawcy słusznie zastosowali trzyczęściowy komentarz odnoszący się do postaci filologicznej tekstu

(aparatus krytyczny), odniesień tekstowych (komentarz literacki) i materii dziejowej (komentarz historyczny). Poszczególne elementy *Komentarza* wyodrębnione są w odrębne strefy przypisów mających osobne oznaczenia, takie same jak w wydawanym tekście. Co prawda M. Plezia w przywoływanej edycji *Kroniki* Kadłubka, idąc wzorem wydawców dzieł klasycznych, zrezygnował z tej formy identyfikowania objaśnianych miejsc na rzecz powtarzania odpowiednich wyrazów tekstu, jednak trzeba przyznać, że łatwiej i sprawniej korzysta się z edycji przy zastosowaniu tradycyjnej metody odsyłaczy, jak to zrobili wydawcy *Komentarza*. Ceną za tę wygodę jest jednak wprowadzenie do tekstu licznych obcych znaków. Szczególne znaczenie ma to przy okazji tworzenia tzw. komentarza literackiego, ważnego w tej edycji z uwagi na charakter dzieła Jana z Dąbrowki, zawierającego liczne cytaty, parafrazy i odniesienia do Biblii, autorów starożytnych i średniowiecznych. Wydawcy starannie zidentyfikowali te miejsca i oznaczyli w tekście za pomocą różnych rodzajów znaków drukarskich i odsyłaczy, rozróżniając w ten sposób cytaty: jawne, ukryte, jawne niedosłowne i ukryte niedosłowne. Zastosowana symbolika w tego rodzaju tekście, dodajmy, że dość skomplikowana i całkowicie obca intencji autora, może rzeczywiście czytelnika dezorientować, wydaje się, że lepszym rozwiązaniem byłoby, przy zachowaniu systemu prostych znaków lub odsyłaczy, przeniesienie informacji o rodzaju intertekstualnych związków do strefy przypisów (komentarz literacki).

W zamierzeniu wydawców dzieła Jana z Dąbrowki komentarz historyczny został świadomie ograniczony do podstawowej roli objaśniającej, natomiast nie pełni on roli badawczej. Dla zainteresowanych tym ostatnim aspektem wskazano też wydania zabytków historiograficznych — *Kronika wielkopolska* w serii MPH i Mistrza Wincentego w tłumaczeniu B. Kürbis, w których, zdaniem wydawców, można znaleźć obszernie komentarze historyczne w dużej mierze pokrywające się z treścią dzieła Jana z Dąbrowki. O ile można zrozumieć przyjęty sposób tworzenia komentarza, o tyle dziwne wydaje się odsyłanie odbiorcy tej edycji do objaśnień poczynionych w wydaniach zupełnie innych dzieł. Wtedy nawet doświadczony badacz będzie musiał prowadzić osobne poszukiwania aby dotrzeć do potrzebnych informacji. Takie odesłanie byłoby zrozumiałe, gdyby dotyczyło edycji tego samego dzieła. Analizując komentarz historyczny można odnieść wrażenie, że w jego konstrukcji brakuje jednolitych zasad i konsekwencji. Tradycyjnie w przypisach rzeczowych podano objaśnienia głównie do postaci historycznych, jednak też nie do wszystkich. Pominięto autorów wymienionych przez Jana Dąbrowską, ci są jednak do łatwego zidentyfikowania. Za pomocą komentarza literackiego, trafiamy do wykazu Cytowane źródła (s. XXXI–XLIII), gdzie można znaleźć nazwę osobową autora i tytuł dzieła z podstawową informacją bibliograficzną dotyczącą wydania drukiem. Trudniej zrozumieć decyzję wydawców o pominięciu objaśnień dotyczących postaci biblijnych, starożytnych i mitologicznych, chociaż nie jest ona też konsekwentna, bowiem niektóre osoby biblijne i antyczne mają krótkie informacje. Objasnienia osób są niezwykle oszczędne, ale, jak się wydaje, wystarczające, aby je zidentyfikować. W większości są to osoby ogólnie znane; należą do nich polscy i obcy władcy oraz dostojnicy świeccy i kościelni. Wydawcy przyjęli słuszną zasadę jednorazowego objaśniania osób, wtedy gdy pojawiają się w tekście po raz pierwszy; przy powtarzaniu się osób nie stosują nawet systemu odnośników (wyjątkiem jest Władysław II Wygnaniec, s. 106 i 121). Jednak dobrze skonstruowany Indeks imion i miejscowych występujących w *Komentarzu* (s. 287–319) umożliwia dotarcie bez trudu do miejsca z objaśnieniem. Wydawcy podają też podstawę tej identyfikacji, najczęściej są to wydawnictwa słownikowe o fachowym charakterze, m.in. *Polski słownik biograficzny* i *Słownik starożytności słowiańskich*, ale trafia się też *Wielka encyklopedia PWN*, co w wydawnictwach tego typu i o tej randze jest raczej czymś niespotykanym. Wydawcy w zasadzie zrezygnowali z objaśniania nazw geograficznych, z wyjątkiem kilku wybranych, nie wiadomo na jakiej zasadzie, nazw miejscowych. Tych w dziele Jana z Dąbrowki nie ma zresztą zbyt wiele, dużo więcej występuje w nim innych nazw geograficznych o ogólnym charakterze (krain, ludów, państw, rzeki itp.), które pozostały bez żadnego objaśnienia. Podobnie skąpo są objaśnione wydarzenia historyczne, do nielicznych przypadków należą m.in. zniszczenie Wiślicy (s. 160), śmierć św. Wacława (s. 191), czy bitwa nad Mozgawą (s. 269).

Zgłoszone powyżej uwagi do wydania *Komentarza* Jana z Dąbrowki, nie umniejszają znaczenia, jakie będzie ono miało w warsztacie badań mediewistycznych, i to nie tylko z racji zastąpienia dawnych niekrytycznych edycji, ale przede wszystkim z uwagi na swoją wartość naukową. Otrzymaliśmy bowiem edycję krytyczną przy wszystkich ograniczeniach przyjętych przez wydawców, zarówno na etapie krytyki tekstu, jak i redakcji wydawnictwa.

Uwagi i postulaty, które sformułowano pod adresem tej edycji nie muszą na szczęście być dziś tylko praktycznym ostrzeżeniem dla jej odbiorców lub niespełnionym koncertem życzeń recenzenta. Dzieło Jana z Dąbrowki, zarówno ze względu na treść, jak i historię tekstu, zasługuje na edycję elektroniczną dostępną w Internecie, przy czym nie chodzi tu o powtórzenie obecnego wydania w wersji cyfrowej, lecz o stworzenie nowego z zastosowaniem tej technologii, która daje możliwość niemal jednoczesnego pokazania tekstów w postaci facsimile, ich transliteracji/transkrypcji i tekstu krytycznie ustalonego. W niej też tkwią duże możliwości co do sposobów budowania komentarza objaśniającego tekst dzieła. Dzięki niej byłoby możliwe nie tylko usunięcie wszystkich braków obecnego wydania, ale przede wszystkim opracowanie nowoczesnej edycji o dużej głębi informacyjnej, niemożliwej do zrealizowania w tradycyjnej technice druku. Mielibyśmy wtedy możliwość poznania dzieła Jana z Dąbrowki na wszystkich etapach jego życia, od momentu tworzenia w postaci autografu-brulionu aż po wszystkie postacie jego późniejszego przekształcania i odbioru, czego świadectwem są wszystkie zachowane rękopisy i druki.

Piotr Dymmel
Archiwum Państwowe
Lublin